



AUTOR BESTSELLEROWYCH  
„BEBECHÓW” ORAZ „GLUTOLOGII”

**ADAM MIREK**

**KTOŚ**

**TU KREĘCI**

PRZYGODA NAUKOWO-DETEKTYWISTYCZNA



ILUSTRACJE ARTUR ERNEST



Kontynuacja bestsellerowego

*Coś tu śmierdzi. Nauka, która wrze, bulgocze i wybucha*

*Molom książkowym - smacznego!*

## ROZDZIAŁ 1.

# TO KONIEC EKSPERYMENTÓW?

Siedzisz przy blacie w tajnym laboratorium Florka i czujesz się jak naukowiec z filmu akcji tuż przed wielkim odkryciem. Co prawda nic jeszcze się nie wydarzyło, ale podejrzewasz, że to kwestia sekund. Po lewej kolba z zielonym płynem, po prawej miseczka z jakąś pianą. Wokół betonowe ściany, a na nich wykresy i szkice. Otaczają cię rurki, kabelki i urządzenia, które robią PIII, BZIMMU i CYK-PYK. Pachnie octem, kurzem i... popcornem? Tak, to zdecydowanie popcorn.

Najbardziej lubisz te eksperymenty, które dymią, syczą i, co chyba oczywiste, wybuchają! Twoim marzeniem jest przeprowadzić taką reakcję, w której pojawi się wszystko naraz – i dym, i syk, i porządne **BUM!** Jesteś o krok od osiągnięcia tego celu. Wystarczy dobrze przeszukać szafkę z odczynnikami i zadać Florkowi kilka pytań. On zawsze chętnie na wszystkie odpowiada. A potem już tylko włożysz fartuch, zsuniesz na oczy ochronne gogle i naciągniesz rękawice – najlepiej te pachnące gumą balonową, które Florek zawsze zostawia dla ciebie i Ludki, swojej kuzynki. W drżące dłonie chwycisz kolbę, napełnisz

ją odpowiednią substancją, dodasz pipetą kilka kropli kwasu...  
To ostatni składnik. Jeszcze tylko chwila, zanim...

– **UWAAAAAGA!** – wrzeszczy Florek.

Krzyk wyrывa cię z zamyślenia, a pipeta wypada ci z rąk... prosto do zlewu. Co? Gdzie? Już po reakcji?!

Wracasz do rzeczywistości. Nie siedzisz przy blacie. Nie robisz żadnego eksperymentu. Myjesz kolby w zlewie i trochę błędzisz myślami. Jedyne, co się zgadza z twoim snem na jawie, to tajne laboratorium.

Musisz przyznać, że kiedyś to miejsce wydawało ci się upiorne. Schowane głęboko pod lunaparkiem *Wirujące Zabawy*, z wejściem przez klapę w podłodze w domu strachów i ciemnym tunelem, który przyprawiał o gęsią skórkę. A teraz? To po prostu wasza baza. Wasze sekretne centrum nauki i eksperymentów. No i czasem również centrum marzycielstwa i snów na jawie.

Odwracasz głowę. Florek naprawdę krzyczy, ale nie na ciebie. Stoi na szczycie metalowej drabiny. Jedną ręką kurczowo trzyma się poręczy, drugą szarpie kurek zaworu przy ogromnej maszynie, o której od dwóch tygodni myślicie niemal bez ustanku.

– Trzymaj drabinę, mocno! – woła do Ludki, która ze wszystkich sił zapiera się o podłogę, starając się, żeby drabina stała nieruchomo i żeby Florek nie wywinął orła.

Woda z zaworu chlusta prosto na Ludkę. Masz nadzieję, że to woda... Tak czy siak, Ludka na szczęście ma na sobie fartuch ochronny, bo Florek zawsze powtarza, że nawet woda może być podejrzana. Twoja koleżanka (a zarazem kuzynka Florka) piszczy, ale nie odskakuje, tylko dzielnie trzyma drabinę.

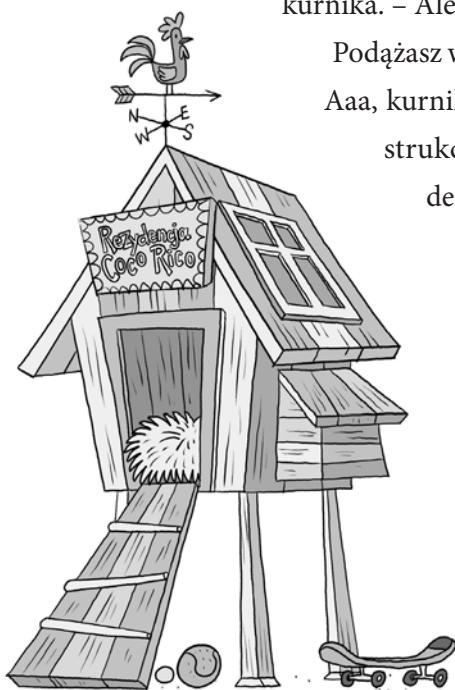


– Ludka, szybko, podaj mi kolbę! Tę okrągłodenną... nie, jednak **kolbę Erlenmeyera!** Tysiąc mililitrów! – krzyczy Florek ze szczytu drabiny, rozciągając się nad maszyną jak akrobata cyrkowy.

– Nie mogę! Trzymam ci drabinę! Zdecyduj się! – syczy Ludka przez zęby, mocniej wbijając stopy w podłogę i napinając łydki jak koń wyścigowy na starcie. Jej fartuch ocieka wodą.

– Ja! Ja ci ją podam! – wyrывasz się i ruszasz biegiem w ich stronę.

– Świetnie! – rzuca Florek przez ramię. – Kolba Erlenmeyera. Taka z szerokim dnem, wygląda jak stożek. Pokazywałem wam ją wczoraj. Znajdziesz ją w szafie, tam, obok dinozaura. Poprosiłem Coco Rico, ale ta kolba jest dla niej za duża. Zresztą... chyba wybrała się na spacer – dodaje, zerkając podejrzliwie w stronę kurnika. – Ale na szczęście mam was!



Podążasz wzrokiem za spojrzeniem Florka. Aaa, kurnik Coco Rico... Drewniana konstrukcja z miękkim siankiem i sztydem „Rezydencja Coco Rico”. To tu urzęduje kura inna niż wszystkie, kura asystentka. Kura, która lubi przesiadywać na Florowym ramieniu niczym papuga na ramieniu pirata. Dziś jednak, zamiast dumnie stroszyć piórka i skakać po laboratoryjnym blacie, wybrała się na spacer? Dziwne...



raz, a ostatnio podobno wyglądał na trochę zmęczonego. Choć, jak zdradziła ci Ludka, dziadek parę razy dopytywał ją niby od niechcienia, co tak właściwie robicie z Florkiem.

No właśnie, a co właściwie robicie? Florek coraz bardziej wam ufa. Nie tylko tłumaczy, jak wszystko działa, ale też pozwala robić coraz więcej – trzymać próbówki, podawać ściereczki, mieszać roztwory! Opowiada, jak działa wymiennik ciepła, dlaczego jednym z zaworów trzeba kręcić dokładnie przez dwadzieścia osiem sekund albo co się stanie, jeśli do tej samej rury podłączycie drugi zbiornik. A kiedy o coś pytacie, nie przewraca oczami, tylko mówi:



Świetne pytanie! Chcecie się przekonać?

Dni mijają wam na dokręcaniu śrubek, zbieraniu wyciekającej wody i przeciąganiu kabli albo na siedzeniu z brodami opartymi na dłoniach i wpatrywaniu się intensywnie w maszynę w nadziei, że babcia Mania zaraz przemówi do was z zaświetów i podpowie, co robicie źle.

Bo kiedy już uda się w końcu zamienić choć jedną stalową śrubkę w złotą monetę, będziecie mieli fundusze na wszystko, czego potrzeba do udoskonalenia lunaparku Wirujące Zabawy. Wtedy stanie się najlepszym miejscem na świecie.

Ale na razie masz przynieść kolbę Erlenmeyera.

Podchodzisz do dinozaura, który jak zwykle stoi w kącie i uparcie nie mruga. Patrzysz na niego podejrzliwie, jakby zaraz miał

ruszyć w twoją stronę. Przechodzisz szybko przez półmrok i zerkasz przez szklane drzwi do wnętrza szafy ze **SPRZĘTEM LABORATORYJNYM**. Na jej półkach stoją najróżniejsze naczynia – zlewki, kolby, probówki. Niektóre już rozpoznajesz, ale jest też kilka zupełnie ci nieznanych. Na szczęście każde z nich zostało podpisane przez Florka.

Światło migających jarzeniówek odbija się od szkła. Pociągasz za klamkę, ale drzwiczki ani drgną. Zauważasz małą klawiaturę numeryczną po prawej stronie i migające na niej czerwone światelko. Oho, Florek znów zmienił zabezpieczenia. Przez ostatnie dni jasno dawał wam do zrozumienia, że uwielbia zagadki i szyfry. Wczoraj, żeby otworzyć lodówkę, trzeba było rozwiązać zagadkę logiczną o czterech pingwinach i dwóch termometrach. Hasło do komputera laboratoryjnego Florek zmienia codziennie. Dziś to: „C<sub>6</sub>H<sub>12</sub>O<sub>6</sub>”, czyli wzór chemiczny glukozy, a wcześniej były już choćby „COCORICO”, „FLOREK<3>EINSTEIN” i „T0NIEKASŁ0222”. Tym razem trzeba chyba wpisać jakiś kod. Nie przypominasz sobie żadnego. Odwracasz głowę w stronę Florka, który nadal balansuje na drabinie.

– Floreeek, jaki jest kod do szafy? – wołasz.



– Fluor, tlen, węgiel, wodór! – rzuca Florek przez ramię.

Próbujesz sobie przypomnieć układ okresowy pierwiastków, który babcia Mania umieściła w swoim dzienniku. Fluor to... F? Tlen – O? Węgiel to chyba C... A wodór? H?

– To będzie... F-O-C-H? – pytasz niepewnie. – Ale tu można wpisać tylko cyfry...

Florek wzdycha z rozbawieniem.

– Oj, oj! FOCH to skrót, żeby łatwiej mi było zapamiętać. A ty zapamiętaj, że pierwiastki to nie tylko litery. Każdy

ma swoją liczbę atomową. Fluor ma dziewięć, tlen osiem, węgiel sześć, wodór jeden. Lubię takie gry słowno-liczbowo-pierwiastkowe. Wpisz dziewięć-osiem-sześć-jeden!

Wstukujesz kod i szafa z cichym kliknięciem się otwiera. Oddychasz z ulgą. Wewnątrz czeka na ciebie kolejne wyzwanie – znaleźć tę dziwną stożkową kolbę. Wodzisz wzrokiem po tajemniczych przedmiotach. Błyszczą, a niektóre z nich pokrywa ledwie widoczny biały osad. Szalka Petriego, bagietka, lejek, próbówka, pipeta, rozdzielacz, szkiełko zegarowe, NIE-filizanka (nawet jeśli ją przypomina)... Śmiejesz się pod nosem z żartu Florka.



*Coś tu śmierdzi*  
strona 77

9 - 8 - 6 - 1

Szybko jednak wracasz myślami do swojego zadania. Wyciągasz dłoń i ostrożnie sięgasz po naczynie podpisane „kolba Erlenmeyera”. Bardzo się starasz nie poruszyć niczego obok. Masz wrażenie, że wystarczy jeden zły ruch, a coś się potłucze na milion kawałków. Udało się! Trzymasz w rękach kolbę, ale twój wzrok uparcie wędruje z powrotem w stronę szafy i zatrzymuje się na rozdzielaczu o dziwnym, podłużnym kształcie.

– Florek, a do czego to jest? Ten **rozdzielacz** – pytasz.

– A stuknij w niego dwa razy paznokciem – rzuca Florek i na ułamek sekundy traci równowagę na drabinie. – I wracaj szybko z tą kolbą, długo tak nie wytrzymam!

Stuknąć paznokciem? Z wahaniem zbliżasz palec do rozdzielacza. Stuk-stuk! Nagle z szafy rozlega się nagrany głos Florka:

– **Rozdzielacz**. Służy do oddzielania dwóch niemieszających się cieczy. Superprzydatne, gdy masz olej i wodę. Dzięki niemu można precyzyjnie zebrać jedną warstwę, zostawiając drugą.



Odskakujesz od szafy, bo to było niespodziewane i trochę straszne. Ludka parska śmiechem, wciąż trzymając drabinę. Całe szczęście woda z zaworu już na nią nie tryska – teraz leje się ciurkiem i robi kałużę na podłodze. Przysuwasz się z powrotem do szafy. A gdyby tak... Stukasz paznokciem dwa razy w bagietkę.

– **Bagietka**. Nie do jedzenia! – znów rozlega się nagrany głos Florka. – To szklany pręcik do mieszania mikstur w zlewkach i kolbach.

Stukasz jeszcze z ciekawości w szalkę Petriego.

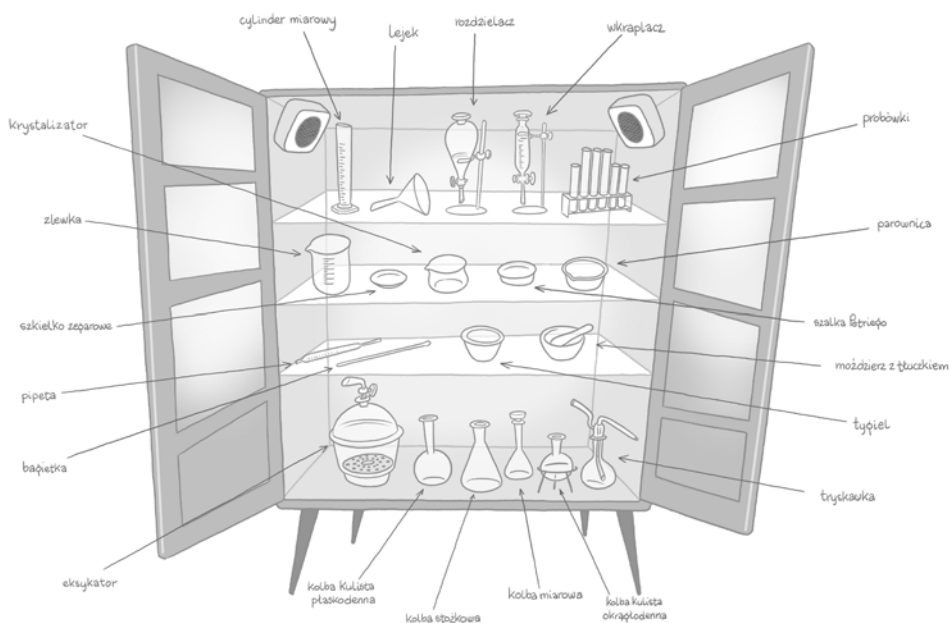
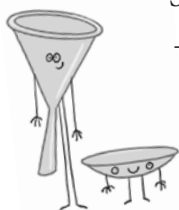
– **Szalka Petriego.** Płaskie, płytke naczynie do hodowli mikroorganizmów i obserwacji reakcji na powierzchni – odpowiada głos z szafy.

Śmiejesz się cicho i ostrożnie poprawiasz chwyt na kolbie Erlenmeyera. Jest cięższa, niż ci się wydawało. Szkło jest chłodne i gładkie. Ściskasz ją delikatnie i zamykasz drzwiczki szafy. Szum jarzeniówek i cichy syk maszyny brzmią gdzieś w tle. Wracasz do Florka i podajesz mu z dumą kolbę. To była chyba najważniejsza misja dnia.

– Niezły bajer z tą szafą – mówisz.

– To mój projekt na zaliczenie na studiach. Szafa samoucząca.

Idealna dla uczniów – chwali się Florek. – Dzięki za kolbę!



Przekazujesz naczynie Florkowi. Ten ustawia je na podłodze pod ciekącym zaworem i zastyga na moment. Zapomniał, co ma teraz zrobić? Zerka przez ramię, jakby spodziewał się, że ktoś tam stoi. Że ktoś lub coś go obserwuje. Dreszcz niepokoju przebiega ci po plecach.

– Kiedy musisz oddać tę kolbę? – przerywa ciszę Ludka.

Florek powoli schodzi z drabiny i wyciera ręce w fartuch.

– Oddać? Komu? – pyta niepewnie.

– No... Erlenmeyerowi.

Znów zapada cisza, w której słychać tylko przelewanie się cieczy z zaworu do podstawionej kolby.

– Oj, nie, Ludko, to nie jest mój kolega. Choć przyznaję, chciałbym go poznać! Kolba Erlenmeyera, inaczej kolba stożkowa lub erlenmajerka, to naczynie wymyślone przez niemieckiego chemika. Nazwano je na jego cześć. Genialny gość. Gdybym żył w jego czasach, na pewno byśmy się dogadali.



– Ej, Florek, a po co ci ten dinozaur? – rzuca Ludka i podbiega do gada. – Nigdy go nie używasz.

Twoje spojrzenie zatrzymuje się na wielkim ciemnozielonym dinozaurze stojącym w kącie laboratorium od waszej pierwszej wizyty. Imponująca sylwetka tyranozaura, połyskujący ogon i otwarta paszcza z **GUMOWYM JEZOREM**. Dostrzegasz, że spod ogona wystaje rurka. Dinozaur na pewno skrywa jakąś tajemnicę, którą zna tylko Florek, ale do tej pory nie było okazji, żeby o nią zapytać.

– Aaa, ten... – Florek uśmiecha się pod nosem. – Miał być hitem mojego pokazu. Pamiętacie? Ale na scenę wpadł Furbo i potem już nie było czasu. – Wzrusza ramionami.

No tak. W ciągu tych dwóch tygodni wydarzyło się naprawdę sporo. Zaraz po pamiętnej pogoni za Coco Rico uciekającą ze skradzionym kryształem w dziobie trzeba było ogarnąć cały lunapark.

- Posprzątać po sekretnych badaniach Florka.
- Uspokoić pracowników, że żadna klątwa nie zagraża ich życiu, a Siny Paluch to tylko stara legenda (Ludka podrzuciła pomysł, że może przyciągać żądnych wrażeń gości, jeśli uda się ją dobrze opowiedzieć).
- Upewnić się, że Florka nikt już nie bierze za szalonego naukowca, który planuje zatruć świat.
- Przeprosić Aldonę, dziewczynę Florka, za zamieszanie.
- Przekonać Furbo, że wszystko jest pod kontrolą, i odkupić mu kolorowe ubrania.
- Rozwiązać sprawę ścieków z pralni, które wpływały na działanie eliksirów madame Tekli i aquaparku.
- Zabezpieczyć kryształ.
- I zacząć wszystko od nowa, ale tym razem z większą rozwagą.

Florek spogląda w stronę dinozaura i wzdycha. Powoli do niego podchodzi.

– Właściwie to teraz mamy chwilę. Litr tego płynu nie zbierze się w minutę. – Wskazuje na kolbę Erlenmeyera. – Mamy jakies pół godziny wolnego. Może...

Florek nie kończy, bo przerywa mu **RYK** dinozaura. Jego echo wypełnia laboratorium, odbijając się od rur i ścian. Serce ci przyspiesza, bo dźwięk jest bardzo realistyczny. Patrzysz na Ludkę, która też się spięła.

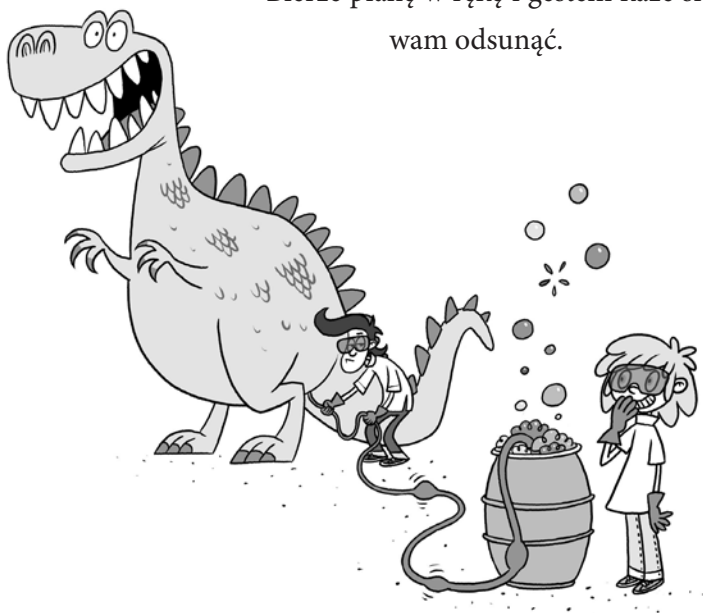
– Spokojnie, spokojnie – mówi Florek. – Nie zamierzam dziś wami karmić tyranozaura. Zresztą on już jest po śniadaniu. Patrzcie.

Florek chwyta za rurkę wystającą spod ogona dinozaura i wsadza jej koniec do jednej z beczek, która stoi obok, ukryta w cieniu.

– W tej beczce jest woda z mydłem – mówi.

Po chwili z rurki zaczyna płynąć **GAZ**, a w beczce tworzy się piana. Coraz więcej i więcej. Masz wrażenie, że zaraz wyleje się na podłogę. Dociera do ciebie, że bąble tworzące pianę pochodzą z tyłka dinozaura. Tyranozaurowe bąki... Nie tylko ty o tym myślisz. Razem z Ludką wybuchacie śmiechem, ale Florek nie zwraca na to uwagi.

Bierze pianę w rękę i gestem każe się wam odsunąć.



Sięga do kieszeni po zapalniczkę i **PODPALA** pianę! Na jego dłoni przez chwilę tańczy błękitny ogień, a na waszych twarzach pojawia się grymas przerażenia. Trwa to ledwie sekundę, po czym płomień znika równie szybko, jak się pojawił. Florek unosi dłoń, by pokazać, że nic mu się nie stało.

– Ale jak to... – Ludka jest w szoku.

– Dlaczego mogłem to zrobić? Piana, którą widzicie w beczce, wypełniona jest **metanem**! A metan spala się bardzo szybko. Gdyby to był inny gaz, na przykład **propan**, byłoby znacznie gorzej! A gdyby stworzyć pianę z **dwutlenku węgla**, ogień nie pojawiłby się w ogóle, bo ten gaz nie płonie. Dlatego stosuje się go w gaśnicach, chociaż nazywa się je wtedy śniegowymi, nie dwutlenkowęgłowymi... – wyjaśnia Florek. Znowu bierze trochę piany w dłoń i ją podnosi. – Metan jest jednym z gazów, które znajdują się w bąkach ludzi, krów, a nawet dinozaurów.

Jeśli oczywiście one kiedyś je puszczały.



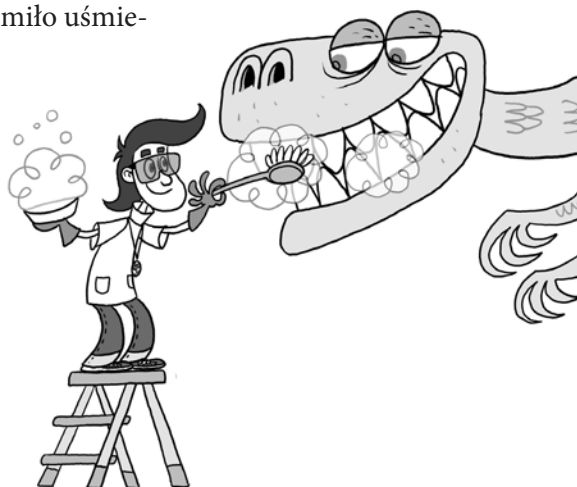
Chemia jest wszędzie, nawet w waszych brzuchach! – Florek celuje palcem w twój pępek. – Co ciekawe, metan sam w sobie nie ma zapachu. W naturze towarzyszą mu inne substancje, które sprawiają, że bąki mają charakterystyczną woń. Zapachy, które wszyscy znamy, a których wolelibyśmy nie znać, zawdzięczamy innym gazom. Głównie siarkowodorowi, który pachnie jak **ZGNIŁE JAJKA**.

Florek przygląda się tyranozaurowi i teatralnie marszczy nos.

– Oj, ale te dinobąki są naprawdę... hmm, intensywne. Co on jadł? – zagaduje, zaglądając dinozaurowi do paszczy. – Ej, brudno! Trzeba mu porządnie umyć kły. Co wy na to? Przygotujemy pastę do zębów dla dinozaura! – ogłasza, podnosząc ręce, a wy odpowiadacie brawami, jakby to był najprawdziwszy pokaz naukowy. – Ten eksperyment dymi, syczy i wybucha. Też chciałem go zaprezentować, ale Furbo zepsuł mi występ!

– Ej, Furbo nie jest taki zły... – mruyczysz. – Wtedy może trochę przesadził, ale przecież był cały szary i nieszczęśliwy. Od kiedy odzyskał kolory, jest inny. Zawsze się miło uśmiecha i w ogóle.

– Tak, masz rację – potwierdza Florek. – Dziś rano byliśmy razem u Aldony na kawie. Furbo ma nowy kostium i zamierza wrócić do występów. Kto wie, może kiedyś zrobimy pokaz razem? Ale zanim to nastąpi... czas na pastę do dinozaurzych zębów.



Florek energicznie przechadza się między stołami laboratoryjnymi i gromadzi wszystkie potrzebne odczynniki. Jego fartuch furkocze przy każdym gwałtowniejszym ruchu. Na twarzy maluje mu się ekscytacja. Florek wyciąga z szafki dużą butelkę z przezroczystym płynem i podnosi ją do światła. Potem rusza z nią do stołu, ale nagle przystaje i spogląda na swoje stopy.

– O nie... – mówi cicho.

Zastanawiasz się, co go zatrzymało. Zerkaś w dół i już wiesz, o co chodzi. Sznurówka w jego prawym bucie jest rozwiązana i ciągnie się po podłodze jak cienki wężyk. Florek zaczyna wymachiwać nogą, jakby chciał, żeby sznurówka sama się zawiązała, ale to oczywiście nie działa.

– Florek, masz rozwiązany but – mówisz.

– Wiem! – syczy Florek, ale zaraz łagodnieje. – I właśnie w takich chwilach najbardziej potrzebuję Coco Rico.

– Coco Rico... wiąże ci buty? – pyta Ludka, a ty walczysz ze sobą, żeby nie parsknąć śmiechem, tak absurdalnie to brzmi.

– Wiąże. I to najmocniej na świecie! – mówi Florek poważnym tonem. – Jak Coco Rico zrobi supeł, to mogę potem biegać po całym lunaparku i nie ma szans, żeby coś się rozwiązało.

– A ty sam nie umiesz wiązać? – docina Florkowi Ludka.

– Umie! – oburza się Florek. – Tylko... Ja wiąże normalnie. Zresztą jak się ma zajęte ręce w laboratorium, to przydaje się asystentka, która zawiąże sznurówki!

Florek próbuje przykucnąć, ale w rękach ciągle ma ciężką butelkę z płynem.

– Dobra, nie ruszaj się, bo zaraz się potkniesz o własne nogi – wzdycha Ludka i podchodzi do Florka.

Przejmuje od niego butelkę, a Florek wreszcie może uklęknąć i zawiązać sznurówki.

– Oczywiście, że umiem wiązać buty – mruczy pod nosem.

Kiedy sznurówka jest w końcu zawiązana, Florek zabiera od Ludki butelkę z płynem.

– To nadtlenek wodoru – mruczy pod nosem. – Będzie idealny.

Potem stawia na stole niebieski barwnik, płyn do mycia naczyń i dużą erlenmajerkę. Nagle przystaje i głośno wzdycha.

– No, prawie wszystko mam – mówi, po czym prostuje się i rozgląda po laboratorium. – Ale żeby zrobić to doświadczenie dobrze, naprawdę potrzebuję Coco Rico.

Unosisz brwi.

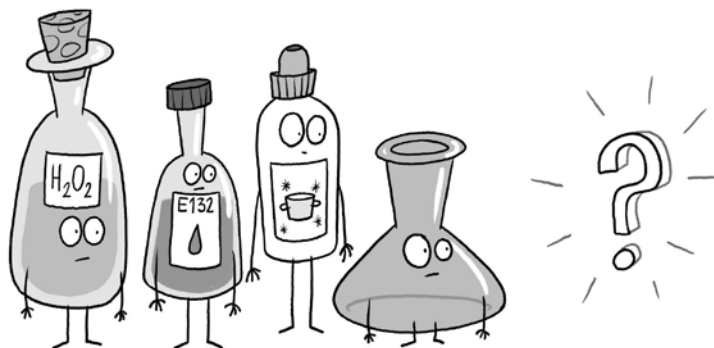
– **SERIO?** Ale przecież Coco Rico poszła na spacer... A my tu jesteśmy! Możemy ci pomóc tak samo jak ona!

Florek kręci głową.

– Wiem, wiem. Bardzo doceniam wasze starania. Jesteśmy świetną ekipą, ale Coco Rico to wyjątkowa asystentka. – Zerka na kurnik. – Ona zna moje doświadczenia najlepiej i wie, kiedy należy podać mi odpowiednie substancje. Nieraz przypominała mi, że jeszcze czegoś brakuje. A co najważniejsze... – Florek pochyla się do was i konspiracyjnie szepcze: – ...ukrywa jeden z kluczowych składników pasty do zębów dla dinozaura, jodek potasu. Specjalnie. Chce mieć pewność, że ten eksperyment będę robił tylko z nią.

– Ukrywa? – pytasz ze zdumieniem. – Gdzie?

– A to już jej sekret – odpowiada Florek. – Znalazła sobie jakieś tajemnicze miejsce. Za każdym razem, gdy robimy ten



eksperyment, Coco Rico przynosi brakujący składnik tuż przed finałem. Nigdy wcześniej. Tak jakby chciała mieć ostatnie słowo.

Ludka chichocze.

– Czyli Coco Rico też chce być naukowczynią?

– Myślę, że ona już nią jest – mówi Florek z powagą. – Od dawna pracujemy razem. Przez długi czas była moją jedyną asystentką. Wszystko robiliśmy we dwójkę: *ja i kura*. A teraz... – zerka na was z uśmiechem – ...ma konkurencję.

– Czyli jest zazdrosna? – pytasz.

– Może trochę – przyznaje Florek. – Po prostu przyzwyczaiła się, że to ona trzyma pipetę, kręci probówkami i kradnie ciastka. Nie pozwoliłaby nikomu innemu podać tego składnika. Nawet ja nie wiem, gdzie go chowa. Ale Coco Rico zawsze pojawia się w odpowiednim momencie. To taki nasz rytuał.

Zerkasz na drzwi, czekając, aż kura wpadnie z całą swoją piezrastą energią. Ale nic się nie dzieje. Cisza. Ani gđakania, ani trzepotu skrzydeł. Do głowy przychodzi ci pytanie, na które jeszcze nie udało się wam poznać odpowiedzi.

- A skąd ty właściwie masz **COCO RICO**?
- Kupiłem ją trzy lata temu. To było w dniu pogrzebu babci Mani. Na targu zaczął mnie staruszek, którego nigdy wcześniej nie widziałem... I którego, swoją drogą, od tamtej pory też już nie spotkałem. Powiedział, że to wyjątkowa kura, że widzi więcej i wie więcej. Pomyślałem, że to tylko taka gadka, żeby wyciągnąć ode mnie kilka złotych. Ale ja od zawsze chciałem mieć jakieś zwierzątko. Było mi smutno, potrzebowałem kompana, a ona miała takie mądre oczka... – Urywa i wzrusza ramionami. – No cóż, staruszek nie przesadzał z tą wyjątkowością.
- No... wyjątkowa to ona jest na pewno! I bardzo samodzielna – rzuca Ludka. – Pamiętacie, jak ukradła kryształ, żeby go ochronić?



– Tak, pamiętamy. To było dwa tygodnie temu – odpowiadasz z rozbawieniem.

Twój wzrok mimowolnie wędruje w stronę szyi Florka, gdzie na sznurku kołysze się błyszczący kryształ. Ma wielkość i kształt malutkiego jajka. To fluoryt, którego fiolet przenika się z zielenią i błękitem. Florek dostał go w spadku po babci Mani razem z jej dziennikiem laboratoryjnym. Kryształ jest niezbędny do uruchomienia maszyny zamieniającej stal w złoto. Od czasu wielkiej afery z jego zniknięciem Florek nosi go niemal bez przerwy przy sobie. Nawet teraz, pracując w laboratorium, co chwilę dotyka go odruchowo palcami, jakby chciał się upewnić, że wciąż jest na swoim miejscu.

– Ej, ale gdzie właściwie jest Coco Rico? – pyta Ludka i rozgląda się dokoła.

– Ludka, przecież Florek mówił, że wybrała się na spacer – odpowiadasz.

– Rzeczywiście... – mruczy Florek, marszcząc czoło. – Chociaż jakoś długo jej nie ma. Nie widziałem jej od śniadania. Pewnie poszła grzebać w swojej ulubionej grządce obok **ақуапаріку**. Czasem, gdy znajdzie jakiegoś smacznego robala, potrafi się tam zasiedzieć. Czekajcie...

Odwraca się w stronę rur na ścianie i gwizdże. Charakterystyczny dźwięk niesie się echem po całym laboratorium.

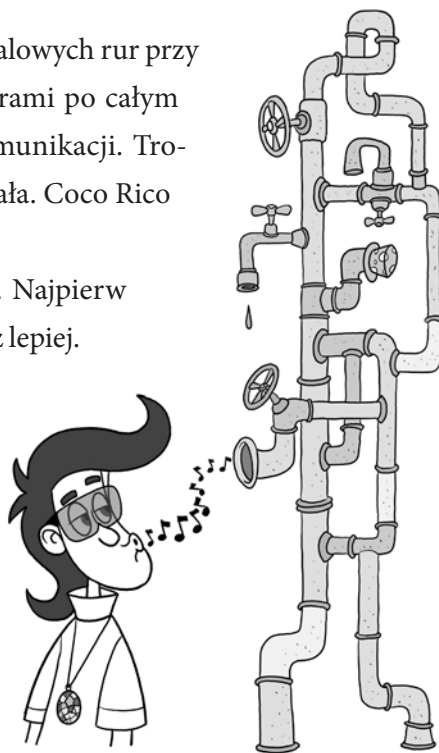
– Ciągłe nie mogę się przyzwycząić, że gwizdziesz na nią jak na psa – dziwi się Ludka.

– Na kurę też można gwizdać! – protestuje Florek. – To jedyny dźwięk, na który Coco Rico reaguje szybciej niż na swoje imię.

A poza tym... – zerka na jedną z metalowych rur przy suficie – ...gwizd niesie się tymi rurami po całym lunaparku. To taki nasz system komunikacji. Trochę przypadkiem odkryliśmy, że działa. Coco Rico będzie tu za kilka chwil.

Ludka próbuje powtórzyć gwizd. Najpierw wychodzi jej nieudolnie, potem coraz lepiej.

W końcu udaje jej się niemal idealnie odwzorować dźwięk. Ty też próbujesz, ale twoje gwizdanie brzmi raczej jak szelest papieru. Czekać chwilę, ale nadal nie słyszycie ani gładania, ani trzepotu skrzydeł. Ludka wzdycha i opiera ręce na biodrach, spoglądając w stronę kurnika.



– Spokojnie, musimy poczekać na naszą kurzą gwiazdę – mówi Florek. – Ja tymczasem mogę zacząć eksperyment! Obstawiam, że Coco Rico jest już w korytarzu prowadzącym do laboratorium. Zrobi wielkie wejście pod koniec show na nasze ustalone hasło, jak zwykle.

Uśmiechasz się, a Florek z powagą unosi pierwszą butelkę, którą wcześniej przygotował.

– Perhydrol, czyli roztwór nadtlenku wodoru. Z nim to trzeba uważać. Lubi się z hukiem rozpaść i uwolnić duuuużo tlenu. Trzeba mu będzie tylko trochę pomóc – opowiada. – Płyn do mycia naczyń sprawi, że w reakcji powstaną bąbelki, a barwnik

doda efektu wizualnego. I na koniec jeszcze jeden składnik! ZWIĄZEK X! – wykrzykuje Florek i wskazuje na drzwi, gdzie ma się pojawić Coco Rico z fiolką w dziobie. –ZWIĄZEK X! – powtarza, ale kury brak. Podchodzi do drzwi i rzuca jeszcze raz: – ZWIĄZEK X!

Florek zastyga w teatralnej pozie, ale nic się nie dzieje. Kura uparcie się nie pojawia.

– ZWIĄZEK X!!! – powtarza Florek jeszcze głośniej, stając bliżej drzwi. – No dalej, Coco Rico! To twoje wejście! Czas na jodek potasu!

Kura nie przychodzi. Nasłuchujesz, ale z tunelu za drzwiami nie dobiega żaden stukot pazurków. Florek marszczy brwi. Czy to koniec eksperymentów? Bez Coco Rico i jej związku X nie ma szans na wybuch, który dymi i syczy!

– Hmm... – mruczy. – Co jest?

Rozglądasz się nerwowo. Florek rzuca szybkie spojrzenie na swój kryształ i dotyka go instynktownie. Przez chwilę nic nie mówicie, tylko nasłuchujecie.

Podchodzisz do kurnika Coco Rico z nadzieją, że może kura postanowiła najpierw zajrzeć do swojej rezydencji. Może tam ukryła fiolkę ze związkiem X? Drzwiczki kurnika są lekko uchylone. Serce zaczyna ci bić szybciej.

– Coco Rico? – szepczesz, zaglądając do środka.

Siano w kurniku wygląda na poruszone. Przypomina ci nieopścielone łóżko. Czy kura próbowała się stąd w pośpiechu wydostać? Wśród słomy dostrzegasz kilka puszystych piór. Kucasz i przyglądasz się im uważnie. Do jednego z nich przyczepiona jest jakaś

karteczka na *złotej nitce*. Sięgasz po nią i rozkładasz ją delikatnie. Słowa zapisane są nierównym pismem:

Porwałem Coko Rico. Jeśli do 17.00  
nie dostanę kryształu, podam jej trutkę  
→  ← Twój Ruch, Florianie

Patrzysz na litery, próbując zrozumieć, co właściwie mają znaczyć te słowa. To żart? Chyba nie, bo żarty zazwyczaj nie sprawiają, że tak mocno ściska ci się gardło. Niepewnie odczytujesz wiadomość na głos.

Zamieracie. Atmosfera w laboratorium robi się trochę za gęsta jak na miejsce, gdzie za chwilę miała nastąpić eksplozja chemicznej pasty i śmiechu. Ludka głośno wciąga powietrze, a Florek kamienieje, trzymając w ręku kolbę.

– Coko Rico... – mówi prawie bezgłośnie. – Ktoś porwał moją ukochaną kurę...

To zdecydowanie koniec eksperymentów. Zegar tyka. Zostało wam tylko kilka godzin, żeby uratować Coko Rico.

